

OD REDAKCJI

Ogromne zapotrzebowanie na usługi tłumaczy specjalistycznych w pierwszej dekadzie dwudziestego pierwszego wieku powinno – mogłoby się wydawać - podnosić świadomość społeczeństwa, a przede wszystkim instytucji zajmujących się kształceniem, na temat ich kwalifikacji. Niestety, istnieje w tym względzie sporo wątpliwości. Jak niewiarygodny senny koszmar powraca bowiem od czasu do czasu opinia, że wystarczy jakoby znać język obcy, żeby zostać tłumaczem. Kłam temu twierdzeniu zadaje w swoim artykule **Danuta Kierzkowska**, sięgając w historii zawodu tłumacza aż do wieży Babel, jednak nie poprzestając wcale na anegdotach i twierdząc, że droga adeptów tego trudnego zawodu do szkoły jest ciągle ciernista.

Tymczasem życie tłumacza toczy się dalej i nie szczędzi mu problemów. Jak zwykle najwięcej z nich trzeba rozwiązywać w zakresie terminologii specjalistycznej i jak zwykle – w zakresie prawa cywilnego, zwłaszcza – handlowego. Każdy z artykułów traktujący na ten temat jest kolejnym dowodem na złożoność problematyki, z którą tłumacz prawniczy musi się uporać.

Terminologia brytyjskiego prawa spółek nastrocza szczególne trudności, ponieważ literatura polskojęzyczna jest skąpa i brak uzusu translacyjnego. Mimo to z problemem tym próbuje się zmierzyć **Lucja Biel** w artykule omawiającym terminologię związaną ze spółką *company limited by shares*.

Natomiast terminy ze sprawozdań finansowych polsko- i rosyjskojęzycznych omawia **Danuta Przepiórkowska**, wskazując na cenne internetowe źródła wiedzy na ten temat oraz sięgając do prawa trzech systemów prawnych: Federacji Rosyjskiej, Polski i Unii Europejskiej.

Tłumacze języka niemieckiego chętnie zapoznają się z polsko-niemiecką i niemiecko-polską terminologią związaną z papierami wartościowymi, omówioną w artykule **Joanny Grzybek** na tle przepisów prawa polskiego i niemieckiego oraz historii instytucji giełdy papierów wartościowych w obu krajach.

W warsztacie tłumacza prawniczego pojawiają się dokumenty dotyczące nie tylko spółek i innych podmiotów gospodarczych, lecz również zatrudnionych tam pracowników. Stąd ważna jest terminologia związana z kodeksem pracy, którą omawia **Robert Kołodziej** w zakresie niemieckich ekwiwalentów terminów pojęć z polskiego prawa pracy.

Różne rodzaje przedstawicielstwa w prawie polskim i francuskim omawia **Ewa Betańska** jako tło do poszukiwań odpowiednich ekwiwalentów francuskich dla polskich terminów *pełnomocnictwo* i *pełnomocnik* na użytek różnych dokumentów francuskich.

Innym żywotnym i dolegliwym problemem terminologicznym dla tłumaczy przysięgłych i prawniczych jest brak ujednoliconego nazewnictwa instytucji sądownictwa polskiego w językach obcych. Zanim zostanie powołane międzyresortowe ciało, które zajmie się ujednoliceniem nazw władzy sądowniczej i organów administracji publicznej, na łamach czasopisma „Lingua Legis” gromadzą się już od jakiegoś czasu poświęcone temu zagadnieniu materiały, które z pewnością okażą się niezwykle pomocne w podjęciu ostatecznych decyzji na ten temat.

Tymczasem tłumacze języka niemieckiego chętnie skorzystają z przemyśleń **Artura Dariusza Kubackiego**, który w swoim artykule zestawia i porównuje terminy polskie i niemieckie. Podobnych porównań dokonuje **Ewa Betańska** w odniesieniu do nazw sądów francuskich i polskich. Natomiast specjalnym sądownictwem włoskim zajmuje się w swoim artykule **Mieczysław Żochowski**.

Na koniec **Przekładaniec**, stała rubryka, której zadaniem jest służyć tłumaczom poczuciem humoru jako panaceum na wszelkie ich bóle, kontynuuje rozpoczętą w poprzednim numerze serię zatytułowaną „Przychodzi klient do tłumacza”. Może ta lektura – po zapoznaniu się z tyloma problemami zawodowymi - wywoła uśmiech na zafrasowanych obliczach naszych Czytelników. Oby!

